Nr. 180 | *Poniedziałek 30 Czerwca 1884.* | **Rok II.**

Prenumerata:
We LWOWIE:
rocznie 14 zł. 40 ct.
kwartalnie 3 zł. 60 ct.
miesięcznie 1 zł. 20 ct.
półmiesięcznie 60 ct.
Za odnoszenie do domu miesięcznie 20 ct.
NA PROWINCJI:
rocznie 19 zł. 20 ct. półrocznie 9 zł. 60 ct. kwartalnie 4 zł. 80 ct. miesięcznie 1 zł. 80 ct. za pół miesiąca 80 ct.
ZA GRANICĄ:
Dopłaca się miesięcznie 1 zł. do cen miejscowych.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1. i 15. każdego miesiąca.
Numer kosztuje 6 ct.

KURJER LWOWSKI

wychodzi codziennie także w Niedzielę i Święta o godzinie 8. rano.

Biuro Redakcji przy ulicy Kopernika l. 9. (urząd telegraficzny) Administracja i Ekspedycja przy ulicy Akademickiej l. 3.

Dziś: Wspomnienie ś. Pawła.
Wtorek: Teobalda.
Środa: Nawiedzenie N. P. Marji.
Czwartek: Heljodora.
Piątek: Józefa Kalas.
Sobota: Filomeny.
Niedziela: Ozjasza.

Kalendarz myśliwski: Wolno polować na kozły, na ptactwo błotne i wodne.

Wschód słońca o 4 g 9 min
Zachód słońca o 7 g. 57 min.
Barometr: 766 m. — Pogoda niepewna.

Czas odnowić przedpłatę!

W skutek późnego zapisywania, mnożą się reklamacje, którym zapobiedz nie od nas zależy. Prosimy więc o najwcześniejsze zapisywanie.

Warunki przedpłaty pozostają te same co w ubiegłym kwartale.

Przedpłata na prowincji miesięcznie . . .	1.60
„ „ kwartalnie . . .	4.80
Przedpłata miesięcznie w miejscu	1.20
„ kwartalnie w miejscu	3.60
Przedpłata miesięczna z odnoszeniem do domu	1.40
„ kwartalnie „ „ „	4.20

Unici przed sądem rosyjskim.

Dnia 5. czerwca r. b. sąd okręgowy lubelski w m. Hrubieszowie, sądził sprawę przeciwko włościanom wsi Szpikłosy, powiatu Hrubieszowskiego: Jacentemu Łysiuk, Pawłowi Młynarskiemu, Janowi Dąbrowskiemu, Janowi Kidaj, Teodorowi Łysiuk, Michałowi Krawczuk, Piotrowi Stasiuk, Marji Rudziuk, Katarzynie Lizut, Ewie Kidaj, Eudoksji Łysakiewicz, Agacie Młynarskiej, Marjannie Dąbrowskiej, Praskowii Łysiuk, Mikołajowi Dąbrowskiemu, Julii Nikitiuk i Katarzynie Młynarskiej, obwinionym o opór władzy. Z tych sześciu pierwszych odpowiadało z więzienia.

Komplet sądzący stanowili: Prezes sądu okręgowego Łonginow, członkowie sądu Grigorjew i Wilczkowski, oskarżał towarzysz prokuratora Bahgowut, bronił obwinionych adwokat przysięgły Rogowski.

Po rozpoczęciu posiedzenia na zadane obwinionym zwykłe pytania, jedni z nich odpowiadali p o r u s k u, a drudzy po polsku i wszyscy jednomyślnie oświadczyli sądowi, że są wyznania rzymsko-katolickiego. W odpowiedzi na to towarzysz prokuratora powołał się na listę obwinionych, sporządzoną przez wójta gminy Hrubieszów, w aktach sprawy znajdującą się, według której wszyscy podsądni uważani są za p r a w o s ł a w n y c h.

Zbijając powyższe twierdzenie, obrońca przedstawił metrykę jednego z podsądnych Jana Dąbrowskiego, wydaną przez proboszcza parafji rzymsko-katolickiej w Moniatyczach. Następnie przeczytano akt oskarżenia, którego treść jest następująca:

D. 7/19. czerwca 1883 r. na gromadzkiem miejskiem zebraniu w Szpikłosach na żądanie miejscowego proboszcza prawosławnego Hładyłowicza (Galicjanina) postanowiono, aby odmalować ściany prawosławnej cerkwi i kupić nowy trybularz, w tym zaś celu uchwalono ściągnąć od każdego właściciela gruntu i domu po 4 rs., od właścicieli tylko ogrodów po 2 rs. i od utrzymujących się z pracy rąk po rublu. Uchwała ta była postanowioną przez większość 66 osób z liczby 94 właścicieli nieruchomości we wsi Szpikłosach, mających prawo głosowania. Większość zapłaciła dobrowolnie nałożoną opłatę, jednakże niektórzy z włościan, uchylający się od prawosławia, pomimo kilkakrotnych o to wezwań, uchwalonej składki na cerkiew nie zapłacili.

D. 5/17. listopada 1883 r., naczelnik powiatu Hrubieszowskiego polecił wykonanie powyższej uchwały wójtowi gminy Hrubieszów, w skutek czego wójt Piotr Leszczuk, przybył dnia 7/19 grudnia 1883 r. do Szpikłosów, i zawezwawszy do pomocy sołtysów Antoniego Wojtowicza i innych rozpoczął egzekucję, w tym zaś celu udał się do domów tych, którzy dobrowolnie nie zapłacili. Najprzód wziął w domu Eudoksji Łysakiewicz w czasie jej nieobecności poduszki, aby tym sposobem zmusić ją do zapłacenia, gdyż córka jej nie chciała składki na cerkiew zapłacić, lecz zaledwie wyszedł z jej domu, gdy Ł. wróciła i narobiła we wsi krzyku. Na ten krzyk przybiegli Jan Dąbrowski z żoną Marjanną, Paweł, Katarzyna i Agata Młynarscy, Jacenty, Praskowia i Teodor Łysiukowie, Piotr Stasiuk i inni. Jacenty Łysiuk krzyknął: „nie dawać grabić poduszek.“ Na ten okrzyk wszyscy rzucili się na wójta i jego otoczenie, pokasali ręce trzymającemu poduszki Grzegorzowi Suwale i poduszki odebrali. Następnie Teodor Łysiuk, Piotr Stasiuk i Agata Młynarska pobiegli do domów innych włościan na drugą stronę wsi, aby ich wezwać na pomoc i wkrótce zebrała się masa ludzi, która zagrodziła wójtowi drogę.

Wójt gminy, będąc przeszkodzonym w egzekucji, zawezwał do pomocy jeszcze kilkunastu ludzi i udał się z nimi na drugi koniec wsi, gdzie rozpoczął egzekucję przez zabranie pługa z podwórza Józefata Przystupy. Tego ostatniego również w domu wówczas nie było. Gdy wójt poszedł dalej po wsi, spotkał go na drodze Jan Kidaj i zaczął wójtowi jak również i jego towarzyszom wymyślać, nazywając ich rabusiami, zdrajcami Chrystusa i t. p. i nareszcie wziął wójta za barki, i wtedy ktoś ze zgromadzonych krzyknął: „zerwać z niego łańcuch.“ Broniąc się wójt Leszczuk uderzył Kidaja laską kilka razy i kazał go aresztować, ale włościanie, w liczbie których byli i ci, co się zbierali około domu Łysakiewiczowej, odbili Kidaja. Wówczas syn Kidaja Stefan uderzył kołkiem po głowie Wójtowicza a syn Krawczuka, uderzył wójta tak silnie, że obadwaj upadli na ziemię i stracili przytomność.

Zeznaniami Wójtowicza, Leszczuka i osób im towarzyszących zostało wyjaśnionem, że przy odbieraniu poduszek przyjmowali udział: Eudoksja Łysakiewicz, Jan i Marjanna Dąbrowscy, Jacenty Praskowia i Teodor Łysiukowie, Paweł, Katarzyna i Agata Młynarscy, a w oporze przy aresztowaniu Kidaja brali udział: żona Kidaja Ewa, Marja Rudziuk, Katarzyna Lizut, Julja Nikitiuk, Marjanna i Mikołaj Dąbrowscy. Z zeznania zaś Jana Stepaniuka okazuje się, że po wydaniu wyżej powołanej uchwały zgromadzenia wioskowego, między uchylającymi się od prawosławia mieszkańcami wsi Szpikłosy były gawędy, że jeżeli będzie przymusowa egzekucja tej uchwały, to ktokolwiek przypłaci takową życiem, że przy aresztowaniu Jana Kidaja, Michał Krawczuk krzyczał, aby go nie dawać aresztować i wołał o podanie mu siekiery.

Z tych powodów obwinieni oddani zostali pod sąd za przestępstwo przewidziane artykułem 271 K. K.

Co się zaś tyczy Stefana Kidaja i Eljasza Krawczuka, którzy zadali wójtowi i sołtysowi uszkodzenia na zdrowiu, to sprawa co do nich, została oddzieloną, gdyż Kidaj i Krawczuk zbiegli za granicę i do dziś dnia wyśledzeni nie zostali.

Na zapytanie prezesa podsądni odpowiedzieli, że się do winy nie przyznają.

Po sprawdzeniu listy świadków, prezes zapytał ich jakiego są wyznania? Trzech świadków obrony oznajmiło, że są wyznania rzymsko-katolickiego; na to zaoponowali drudzy świadkowie, oznajmiając, że ci trzej pierwsi, w księgach ludności zapisani są jako prawosławni. Prokurator wnosił o odebranie od tych świadków przysięgi, według obrządku religji prawosławnej; obrońca zaś polegając na oznajmieniu samych świadków, prosił o odebranie od nich przysięgi, według obrządku religji rzymsko-katolickiej. Prezes w tym przedmiocie ogłosił następującą decyzję sądu: mając na uwadze wymagania 711 art. Ustawy Postęp. Krym. zważywszy, że kwestja należenia trzech świadków do wyznania prawosławnego lub rzymsko-katolickiego jest sporną i z danych, jakie sąd ma na względzie prawidłowo zdecydowaną być nie może, sąd postanowił zbadać świadków bez przysięgi i uprzedzić ich, że w razie, gdyby tego zaszła potrzeba, będą musieli złożyć przysięgę na stwierdzenie tych zeznań.

Sąd przystąpił do śledztwa sądowego i zbadał 19 świadków i 2 ekspertów. Wszyscy świadkowie mniej więcej stwierdzili okoliczności towarzyszące egzekucji, z wyjątkiem tylko szczegółów do podsądnych odnoszących się. I tak: między innemi okolicznościami zostało wyjaśnionem, że Jan Kidaj, spotkawszy wójta na drugiej stronie wsi, zapytał go, czego się włóczy po wsi i rabuje, a następnie, nazwawszy go pijakiem, schwycił za barki, za co wójt uderzył go laską i kazał aresztować, ale baby wepchnęły Kidaja do sieni i nie dały go aresztować.

Niektórzy świadkowie zeznawali, że wójt pierwszy bić zaczął laską Kidaja a niektórzy, że Kidaj pierwszy uchwycił wójta za barki. Podsądni zaś tłómaczyli się, że się wójtowi nie opierali a jeżeli hałasowali, to dlatego, że wójt nie chciał im odczytać rozporządzenia, na zasadzie którego rozpoczął egzekucję.

Badani przez sąd eksperci: lekarz wolno-praktykujący Sanecki i powiatowy Krajewski, przy określeniu uszkodzeń, zadanych wójtowi Leszczukowi dali sprzeczne opinie: Sanecki w obrażeniach zadanych wójtowi, opatrywał oznaki wstrząśnienia mózgu; Krajewski zaś zaliczył uszkodzenia te do lżejszych, stanowczo zaprzeczając objawów wstrząśnienia mózgu.

W mowie oskarżającej, towarzysz prokuratora, uważając wszystkich podsądnych za prawosławnych, powołał się na §. 14 carskiego ukazu z dnia 14/26 czerwca 1864 r. o zarządzie funduszami cerkwi grecko-unickich i dowodził, że uchwała wiejska była prawną, jak również i działania wójta gminy, wykonywającego postanowienie uchwały, z rozporządzenia naczelnika powiatu. W oporze zaś podsądnych oskarżyciel znajdował wszystkie cechy przestępstwa przez art. 271 K. K. przewidzianego, a to z tych zasad, że łączność zeznań wszystkich świadków wykazuje, że działania podsądnych były skierowane do tego, ażeby połączonemi siłami przeszkodzić wójtowi przy wykonaniu uchwały, że wszyscy podsądni działali bez poprzedniej na ten czyn zmowy i że dla tego stopień ich winy powinien być określony według 12 art. K. K. Co się zaś tyczy nieprawnego zaboru poduszek u Łysakiewiczowej i pługa u Przystupy, dla zmuszenia ich do zapłaty przypadającej na nich części ofiary na cerkiew, tow. prokuratora usprawiedliwiał ten postępek wójta, przyjętym w danej miejscowości zwyczajem fantowania, chociaż, według zdania tow. prokuratora niezgodnym z przepisami prawa, jednakże często w tej miejscowośc

praktykowanym. Z tych więc zasad tow. prokuratora wnosił o ukaranie wszystkich podsądnych za opór władzy z art. 271 K. K. i za głównych winowajców poczytywał: Jacentego Łysiuka, Jana Kidaja, Michała Krawczuka, Eudoksyę Łysakiewicz i Agatę Młynarską.

Obrońca przedewszystkiem dotknął faktycznej strony procesu i wskazał na brak poszlak przeciwko podsądnym. Co zaś do strony prawnej sprawy to ponieważ podsądni uważają się sami za katolików, według zdania obrońcy, uchwała gromady zmuszająca ich do płacenia ofiar na prawosławną cerkiew mogła być przez podsądnych uważana za nieobowiązującą ich, tembardziej, że oświadczenie podsądnych co do ich wyznania, niczem nie zostało obalone, a zaliczenie ich, według ksiąg ludności, do liczby prawosławnych, bez ich na to zgody, nie dowodzi jeszcze należenia ich do kościoła prawosławnego. Chociaż, mówił obrońca, według art. 40 I t. Zbioru Praw (Swoda Zakonow), przodującą i panującą w cesarstwie rosyjskiem, jest wiara chrześciańska, prawosławna, wyznania wschodniego, jednakże na zasadzie art. 44 i 45 tegoż prawa, wszyscy nienależący do kościoła panującego, poddani cesarstwa rosyjskiego, korzystają każdy i wszędzie z wolności wykonywania swej wiary i służby bożej według jej obrządków. Wolność wyznania wiary służy, nietylko chrześcianom wyznań zagranicznych ale i żydom, mahometanom i bałwochwalcom; aby wszystkie narody, przebywające w Rosji chwaliły Boga wszechmogącego różnemi językami, według zakonu i wiary praojców swoich.

Co się tyczy zaboru poduszek i pługa, obrońca uważał ten sposób egzekucji za nielegalny.

Po długich debatach sąd wydał wyrok, uniewinniający wszystkich podsądnych z zarzutu oporu władzy i odpowiadających z więzienia na wolność wypuścić rozkazał. Jana Kidaja zaś, za obelgi wyrządzone wójtowi skazał K. na trzy tygodnie aresztu.

Wyrok ten ogłoszonym został dnia 18 czerwca r. b.

Zarząd główny towarzystwa kółek rolniczych

wydał do wszystkich pp. delegatów, członków wspierających i przewodniczących kółek odezwę następującą:

W obec strasznej klęski powodzi, jaka nawiedziła niektóre okolice kraju, nie wolno nam pozostać bezczynnymi. Prosimy przeto i wzywamy wszystkich pp. delegatów i członków wspierających naszego towarzystwa, aby starali się zachęcać te kółka, których klęska nie dotknęła, do spieszenia z ratunkiem nieszczęśliwym członkom kółek, powodzią nawiedzonych. Czem kto może, składką pieniężną, zbożem, paszą, udzieleniem przytułku niech wspiera jako brat brata, sąsiad sąsiada, a każda z ich strony ofiara da świadectwo, że lud wiejski ma jeszcze Boga w sercu. Co kogo dziś, jutro choć w inny sposób spotkać nas może; więc dzielcie się bracia bodaj ostatnią łyżką strawy. dzielcie się w imię miłości chrześcijańskiej jako dzieci jednej matki, świętej ziemi naszej. Ze swej strony zarząd główny, który uzbierał ze składek członków wspierających w ostatnim kwartale, kwotę 100 zł. ofiaruje na razie dla tych członków kółek, którzy najwięcej potrzebują pomocy. Z tego powodu prosimy pp. delegatów i przewodniczących kółek, aby jak najprędzej zechcieli donieść o tej potrzebie, a na ich ręce wyszlemy zasiłek, jakoteż i to, co ze składki między członkami zarządu zebrać zdołamy.

Dalej, ponieważ po opadnieniu wody, w niektórych miejscach będzie można zasiać trochę rzepy i turnipsu, aby coś przecie zebrać na zimę, zechcą przeto pp. Delegaci i Przewodniczący Kółek donieść nam o ilości morgów roli przez członków zasiać się mających, a my postaramy się dostarczyć im b e z p ł a t n i e p o t r z e b n e g o n a s i e n i a.

Wiemy to dobrze, że ani my, ani kraj cały nie wiele działa tutaj, gdzie straty liczą się na miliony, ale też zdarza się często, że suchy kawałek chleba w porę potrzebującemu podany, wielką ma wagę u pana Boga. Nie żałujcie więc bracia tego kawałka, zbierzcie się na zgromadzenie po Kółkach, radźcie i spieszcie z pomocą, bo Kółka rolnicze między sobą, są niby jednem bractwem chrześcijańskiem, i dlatego też powinny być przykładem dla innych.

Lwów 24. czerwca 1884. Wiceprezes Dr. *Kajetan Orlecki*. Sekretarz Dr. *Bronisław Dulęba.*

KRONIKA.

Hipolit Lipiński. Przed paru dniami donieśliśmy o przykrej chorobie, jakiej uległ znany artysta malarz Hipolit Lipiński. Przewieziony z Krynicy, gdzie czasowo bawił, do Krakowa, zmarł wczoraj w nocy niespodzianie.

Lipiński, urodzony w Nowym Targu, od najmłodszych lat okazywał wielki zapał do sztuki. Pochodząc z ubogiej mieszczańskiej rodziny, o własnych siłach, z ciężkim trudem dobijał się chleba i sławy. Początki rysunku pobierał w krakowskiej szkole sztuk pięknych. Następnie uzyskawszy jednorazowe stypendjum 300 złr., udał się do Monachium i przebywał tam równocześnie z Benedyktowiczem, Pruszkowskim, Piwnickim, Czachórskim, Szembekiem i innymi. W rysunku kształcił się pod kierunkiem Anschütza i otrzymał medal bronzowy za rysunek z natury. Malować uczył się pod Dietzem.

Z Monachium wyruszył z powrotem do Krakowa i zapisał się na oddział kompozycyjny, zostający pod kierunkiem Matejki. Tu przebył przeszło dwa lata i tu wykonał „Targ na Kleparzu“, obraz, który zjednał mu uznanie nietylko w kraju, ale i zagranicą. Było to rzeczywiście dzieło pełne zalet w kompozycji, charakterystyce, rysunku i malowaniu.

Oddany sztuce, pracuje wytrwale, tworząc wiele i szybko. Ze znaczniejszych jego prac, prócz wspomnianego „Targu“, między innemi wymienić należy „Targ na Szczepańskim placu“, „Scenę z niedźwiedziem w miasteczku górskiem“ i „Przed procesją Bożego Ciała“, z którego to obrazu otrzymają właśnie członkowie krakowskiego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych doroczną reprodukcję. Wykonał także na żądanie Rady powiatowej obraz ofiarowany cesarzowi austrjackiemu, a przedstawiający tego monarchę w Sukiennicach na weselu krakowskiem i okrężnem w roku 1880. Prócz tego wykonał mnóstwo innych obrazków rodzajowych.

Ostatniem dziełem Lipińskiego, które pozostało na sztalugach niedokończone, a na wykonanie którego otrzymał przed laty zasiłek od ministerstwa oświaty, był „Konik zwierzyniecki“. Artysta kilkakrotnie robił szkice do tego utworu i kilkakrotnie przemalowywał płótno. Chciał stworzyć dzieło znakomitej wartości — niestety jednak śmierć wytrąciła mu pędzel z ręki. Pozostawił troje dzieci: dwie córeczki i syna. Zmarł w 38 roku życia.

Zmarli. Ks. Józef Matuziński, kanonik i proboszcz w Starym-Sączu, zakończył życie w niedzielę dnia 22 b. m. — Franciszek Ksawery Jaegerman, emerytowany radca sądu wyszego zmarł we Lwowie, licząc lat 72.

Personalja. Marszałek Zyblikiewicz przybędzie w poniedziałek do Krakowa, w sprawie powodzi.— P. Otton Hausner bawi obecnie w Karlsbadzie.

Z życia towarzyskiego. Wczoraj o godzinie pół do 9 rano odbył się w kaplicy seminarjum łacińskiego ślub pana Bolesława Studzińskiego z córką Xawerego i Anieli d'Abancourt. Młodej parze błogosławieństwa udzielił wicerektor seminarjum łacińskiego ks. Weber. Po wysłuchaniu cichej mszy św. cała drużyna weselna składająca się z krewnych i bliskich znajomych, udała się do mieszkania rodziców panny młodej.

Uchwałę dyrekcji gal. kasy oszczędności, ofiarującą 10.000 złr. dla dotkniętych powodzią — zatwierdziło Namiestnictwo z zastrzeżeniem aprobaty ze strony przyszłego walnego zgromadzenia.

Na dotkniętych powodzią złożono dotąd w Krakowie 21.444 złr. w. a. i 904 rs.

Pierwsze polskie Towarzystwo graczy w kręgle we Lwowie złożyło na powodzią dotkniętych 2 złr. 20 ct. — P. Anna Kotowicz dla dotkniętych powodzią 1 złr.

Towarzystwo gimn. „Sokół“ we Lwowie otwiera w czasie od połowy lipca do końca sierpnia br. kurs wakacyjny nauki gimnastyki praktyczno-teoretyczny dla nauczycieli. Kandydaci winni zgłosić się pisemnie do dyrekcji Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ we Lwowie (ul. Kurkowa l. 7) z dodaniem świadectwa lekarskiego co do stanu zdrowia uzdolniającego ich do ćwiczeń gimnastycznych, a to najpóźniej do 10. lipca b. r.

Na żądanie wydawać będzie dyrekcja Towarzystwa poświadczenie, iż kandydat odbywa podróż na kurs powyższy, które to poświadczenie może służyć na poparcie prośby kandydata o zniżenie karty jazdy na kolejach. Dyrekcja Towarzystwa poczyni starania, celem możebnego umieszczenia kandydatów we Lwowie. Po skończonym zaś kursie wyda dyrekcja Towarzystwa poświadczenie z odbycia tegoż.

Kandydaci krajowi muszą się zgłosić do egzaminu pisemnie, stosownie do wskazówek zawartych w rozporządzeniu Ministerstwa wyznań i oświaty z dnia 10. września 1870 r. do państwowej komisji egzaminacyjnej we Lwowie, obcokrajowi zaś do dyrekcji Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“. W obu razach przypada termin egzaminów z końcem sierpnia, ewentualnie z końcem grudnia b. r. Bliższych szczegółów na zapytania ustne lub pisemne, udziela dyrekcja Towarzystwa gimn. „Sokół“ we Lwowie, ulica Kurkowa l. 7, w godzinach od 6 do 9 wieczorem. Z dyrekcji Towarzystwa gimnastycznego „Sokół.“

P. Rajmund Baczyński z Tarnowa, pismem z d. 20. b. m. mianowany został przez Towarzystwo historyków i muzyków *(Gesellschaft für Musikforschung)* w Berlinie czynnym członkiem tego Towarzystwa i otrzymał odpowiedni dyplom. P. Baczyński wydaje, jak to donosiliśmy, „Naukę zasad muzycznych“, podręcznik dla uczących się i nauczycieli muzyki. Jak nas zawiadamia, dochód z tego dzieła ofiarował komitetowi centralnemu w Krakowie dla dotkniętych powodzią.

Centralna dyrekcja kolei państwowych. Funkcjonarjusze tej nowej władzy zostali mianowani w tym samym składzie personalnym, jakto podaliśmy wczoraj.

Samobójstwo. Wczoraj przedpołudniem zastrzelił się pensjonowany urzędnik dyrekcji skarbu W. zamieszkały przy ulicy Łyczakowskiej. Powód targnięcia się na własne życie niewiadomy.

Nagła śmierć. Wczoraj rano o godzinie 6tej został tknięty apopleksją p. Laresch, wyższy urzędnik kolei czerniowieckiej i zakończył życie na miejscu.

Okropny wypadek. Onegdaj o godzinie 4tej po południu nastąpiło w Kuczurmarach na Bukowinie, oberwanie chmury w chwili gdy ośmiu robotników kolejowych pracowało na linji. Skryli się oni przed nawalnym deszczem pod mały objekt kolejowy, aby tam przeczekać nawalnicę, gdy spływająca z gór i pagórków straszna fala wody, wcisnęła się z całą siłą pod objekt. Z nieszczęśliwych, trzech utonęło na miejscu, reszta zaś 3 do 4 odniosło skutkiem uderzenia o sklepienie nader ciężkie uszkodzenia, tak, że ich nadbiegająca pomoc bez przytomności prawie znalazła.

Opodatkowane rybołowstwo. Od 1go lipca b. r. wchodzi w życie rozporządzenie o kartach rybackich. Na mocy tego rozporządzenia, każdy oddający się rybołostwu, chociażby tylko dla zabawki posiadać winien kartę rybacką. Karty takie wydają starostwa za opłatą stempla. Kto chociażby we własnym stawie wyszedł z wędką na ryby nie posiadając takiej legitymacji, ulegnie karze, a narzędzie zbrodni -- niewinna wędka — zostanie skonfiskowane. Amator rybołowstwa, któremu raz na rok uda się złowić płotkę, zapłaci w ten sposób za ten połów 50 centów podatku.

Anachronizmem w ustawie karnej jest zakaz posiadania banknotów Koszutowskich, pod groźbą oskarżenia o zdradę główną. Rozporządzenie to wydanem zostało w okresie reakcyjnym po zgnębieniu rewolucji węgierskiej i istnieje dotychczas, narażając najniewinniejszych ludzi na gardłowy proces. Dowiadujemy się, że rząd miał zamiar, wnieść do Rady państwa wniosek o usunięcie tego anachronizmu, nie uczynił jednakże tego, z powodu, że i tak na następnej kadencji uchwaloną będzie nowa ustawa karna.

Cholera. Dotychczas nierozstrzygnięto, czy cholera tulońska jest zwykłą słabością lokalną, czy epidemją. Dr. Straus twierdzi, że studjowani przez niego chorzy okazują wszelkie symptomata cholery azjatyckiej, inni twierdzą przeciwnie. Wypadek słabości w Paryżu okazał się niezaraźliwym, osoba słaba wyzdrowiała.

Mimo to wszystkie państwa wysełają najsławniejszych epidemologów do Tulonu. Rząd niemiecki wysłał tam dra Kocha, wynalazcę bacyli cholerycznych.

Z Bytomia donoszą telegraficznie, że zdołano ocalić wszystkich górników zasypanych w szachcie „Deutschland“ w Świętochławicach.

Dwie nagrody akademji francuskiej po 10.000 i 1000 franków przyznane zostały pierwsza panu Pawłowi Viollet za historję prawa francuskiego, druga panu Tulcy, za dzieło p. t. *Les Allemands en France; expedition de Lorraine contre le Comté de Monthélliard.*

Cena całusów oznaczoną została w Stanie nowojorskim przez sąd na 75 dolarów za tuzin. 70-letni burmistrz miasta Rzymu w tym Stanie, zaaplikował bowiem, pewnej młodej Amerykance cały tuzin całusów. Oskarzony za to przed sądem, skazany został na 75 dolarów „odszkodowania." Oskarzycielka zaś domagała się po 1000 dolarów za każdy całus. No, ta się przynajmniej ceni!

Statystyka samobójstw w roku 1880 przedstawia się jak następuje: Na 100.000 mieszkańców przypada samobójstw: we Wiedniu 36.7, w Londynie 9.34, w Berlinie 27.62, w Wrocławiu 33.34, w Monachium 16, w Dreźnie 39.4, w Lipsku 56.3, w Frankfurcie 28.5, w Bremie 28.40. Uderza przedewszystkiem mała liczba samobójców w Londynie, mimo, że Anglicy uchodzą u nas za samobójców *par excellence.* Natomiast rozsłowiczeni Saksończycy dostarczają największą liczbę samobójstw.

Dodać należy, że w powyższe zestawienie nie wciągnięto samobójstw nieudałych.

Waleczni bursze germańscy związku „Pallatia" w uniwersytecie Strassburskim, doprowadzili syna sławnego literata Hettnera do samobójswta

Szajka tych burszów zabawiała się pewnego wieczora w jakiejś knajpie tak nie przyzwoicie, że młody Hettner zniewolonym był wystąpić wobec innych kolegów z ostrą krytyką tego postępowania. W odpowiedzi otrzymał wyzwanie na palasze od wszystkich członków związku. Hettner odpowiedział, że pojedynki przyjmuje, ale tylko na pistolety, gdyż nie włada dostatecznie białą bronią. Na to bursze ogłosili go publicznie infamisem, co ambitnego młodzieńca tak dotknęło, ze popełnił samobójstwo.

Mściciel swej siostry. Senzacyjny proces odegrał się w tych dniach we Francji. Niejaki Eugéne Lairnois w mieście Bethune, wprowadził do domu swej matki, przyjaciela swego Clément Robillac, urzędnika bankowego. Robillac zakochał się w siostrze pana Lairois, prześlicznej szesnastoletniej brunetce, a romans ten wydał przedwczesne skutki. Lainois zawezwał przyjaciela, żeby rychłem małżeństwem ratował honor jego siostry, lecz młody człowiek który tymczasowo inny stosunek nawiązał, z początku się ociągał, wreszcie wręcz odmówił. Zrozpaczony brat wpadł do mieszkania swego byłego przyjaciela i 5-ma strzałami z rewolweru ciężko go zranił.

Sąd przysięgłych z Pas-de-Calais uznał mściciela honoru rodzinnego jednogłośnie niewinnym, a zebrana publiczność oklaskami objawiła swoje zadowolenie z wyroku.

Teatr, literatura i sztuka.

Teatr. Bardzo uczciwe i szlachetne myśli snuły się głowie p. E. Kulczyckiego, kiedy zabierał się do napisania, przedstawionej w sobotę sztuki p. t. „Poświęcenie". Ale pomiędzy pomysłem a wykonaniem leży wielka przestrzeń. Do stworzenia dramatu trzeba mieć talent formy, znajomość techniki scenicznej i siłę dramatyczną. Autor „Poświęcenia" nie posiada jednak tego wszystkiego. Język dyalogu i figury dramatu jego są szablonowe i nie wzbudzają w widzu ani sympatji ani antypatji, całość zaś nie może zająć nikogo z powodu wadliwej budowy sztuki, z której nawet artyści znakomici, jacy brali udział w wczorajszem przedstawieniu niczego stworzyć nie mogli. Sztuka ma tendencę uczciwą patrjotyczną i temu tylko przypisać należy, że publiczność oklaskiwała niektóre sceny i wkońcu przywołała autora.

Trzeci dzień produkcji szkoły muzycznej pana Marka zwabił liczną, a doborową publiczność do sali Domu Narodnego. Popis uczennic kursu III. przemienił się na koncert, któremu przysłuchiwano się z prawdziwą przyjemnością i zajęciem.

Produkcję rozpoczął Händla: Concerto grosso, misterna tkanina kontrapunktycznie złożonych rytmów, wykonana wybornie przez panny Stengel i Bachotte. Streszczając nasze sprawozdanie, możemy chyba najpochlebniej wyrazić się o dokłodnej i wyrobionej grze panien: Rappaport, Grosberg, Dolińskiej, Ruziczka, Bażańskiej, Zips, Piotrowskiej, które popisywały się wykończeniem ładnych i wielkich utworów: Gounoda, Chopina, Webera, Beethowena, Mendelsohna i Liszta. W grze tych uczennic czuć własną, niezgnębioną indywidualność, która wyraża się w grze panien Zips i Bażańskiej werwą i ogniem; w grze panien Piotrowskiej i Grosberg wdziękiem i łagodnością. Panna Lubinger posiadająca piękne uderzenie wykonała fantazję Somnambuli Thalberga, wdzięcznie i z uczuciem. Huczne oklaski wywołała gra panny Czarneckiej, która z werwą i siłą efektowną wykonała rapsodje Liszta. Na wyszczególnienie zasługują panny Stidl i Starzyńska. Pierwsza oddała ciepło, z wyborną techniką, sumiennem wypracowaniem najdrobniejsze szczegóły koncertu A-moll Humla, druga perlistą grą, ogniem i życiem wywołała niezwykłe efekta w koncercie Webera. Panna Kubicka śpiewnie i z głębokiem zrozumieniem oddała śliczny koncert As-dur Fielda. Na zakończenie wykonali wybornie młodzi i znani już z estrady koncertowej pan Irsay i panna Posselt koncert Mendelssohna, przyjęte hucznemi okłaskami przez słuchaczów.

(R) **Popis szkoły muzycznej** p. Emannela Kaczkowskiego odbył się w sobotę t. j. dnia 28. bm. w obec licznie zebranej publiczności.

W programie, złożonym przeważnie z dzieł doborowych i klasycznych, wszystkie uczennice grają poprawnie, miękkiem dotknięciem, nie nadużywając pedału. Każdy dźwięk tam czysty i nie ginie w chaosie niepotrzebnie pedałem nagromadzonych dysonansów.

Nawet w oddziale pierwszym maleńkie adepty sztuki dzielnie się trzymały. Z numerów fortepianowych najlepiej wyszły Szubert-Liszt „Soire de Vienne" (p. Kowalska), Heller „La truite" (p. Marjanowska) i Bethovena Sonata D-dur na cztery ręce, którą odegrały równo w tempie i z wielką precyzją panny Malinowskie.

Najwięcej się podobały uwertura z „Coriolana" przez Bethowena, ułożona na fortepian, skrzypce i wiolonczelę i „Meditation sur la premier prélude", napisana przez Gounoda na fortepian, skrzypce, wiolonczelę i harmonjum. Jakkolwiek wiele dopomagała piękna gra p. Pietrasiewicza (skrzypce) i p. Wollmana (wiolonczela), to przecież obok równości i nieskażonej czystości, umiejętna interpretacja tych dzieł, jest przeważnie zasługą kierownika szkoły.

Koroną całego popisu była kompozycja Moszkowskiego (Albumblatt op. 2.), odegrana na fortepianie przez pannę Zofję Spysz. Panna S. ma wyrobioną technikę, miękkość uderzenia i subtelne cieniowanie; posiada niezaprzeczony talent i pewien rodzaj tego wdzięku, co chwyta za serce słuchacza.

Wiadomości polityczne.

Wiedeń 29 czerwca. W Pradze rozpoczęły się 27 b. m. nowe wybory do pragskiej Izby handlowej na podstawie nowej ordynacji wyborczej. Niemieccy członkowie komisji wyborczej usunęli się od wyborów, ponieważ nieuznają nowej ordynacji. Przeciw prawności wyborów podniesiono mnóstwo protestów.

Zgromadzenie wyborców w Mariahilf przeszło nadspodziewanie spokojnie. Kandydatem jest napowrót dotychczasowy deputowany Schlechter, który oświadczył, że będzie zwalczać korupcję.

Paryż 29. czerwca. Z Londynu donoszą, że Rosja chce uznać neutralizację Egiptu i kanału Suezkiego dopiero wtedy, gdy jej przyznane będą ważne kompensaty. Żądanie Rosji popierają Niemcy. Reprezentant finansowy Francji Blignieres gani administrację Anglji w Egipcie i sądzi, że dla przywrócenia porządku potrzebaby było condominium, które jednak przeprowadzić się nie da.

Londyn 29. czerwca. Minister spraw zewnętrznych Granville zawiadomił w formie memorandum ambasadora o projektach finansowych jakie Anglja poczynić zamyśla na konferencji celem uregulowania spraw finansowych Egiptu. Turcja dotychczas nieodpowiedziała nic na zaproszenie na konferencję, ale jest prawie pewnem, że w końcu weźmie ona udział w obradach.

„Times" otrzymał z Madrytu wiadomość, że pomiędzy Włochami i Hiszpanją panuje zupełne porozumienie, co do północnej Afryki. Włochy popierają zamiary Hiszpanji co do Maroka, a Hiszpania pomoże im w zamiarach co do Tripolidy. Sensacyjny dodatek do tego doniesienia powiada, iż Francja oświadczyła, że nie będzie mieć nic przeciw obsadzeniu Trypolidy przez Włochy, jeżeli te wystąpią z przymierza austro-niemieckiego.

Petersburg 29. czerwca. „Mosk. Wied." donoszą: Pożyczka z r. 1820 miała być według statutu amortyzowana w r. 1850, ale lista nieamortyzowanych długów państwowych ogłoszona w r. 1883, zawiera jeszcze $16^3/_4$ miljona rubli z tej pożyczki. Tak samo miała być pożyczka z r. 1854 amortyzowana w r. 1880, lecz z sumy tej wstawiono $26^1/_4$ miljonów w budżet r. 1883.

Z Podola donoszą o ciągłej emigracji żydów do Ameryki.

Telegramy „Kurjera Lwowskiego".

Wiedeń, 29. czerwca. *Wien. Allg. Ztg.* opisuje nędzę w Galicji z powodu powodzi i powiada, że niedbałość z jaką organizuje się akcja pomocnicza nie jest do pojęcia. Dziwnem jest, iż wobec bezprzykładnego nieszczęścia ktoś ma dość zimnej krwi dyskutować nad zwołaniem sejmu zamiast spieszyć z pomocą. Liberalizm niepowinien z powodu reakcyjnego występowania kilku polskich polityków potępiać naród cały. *Wiener Allg. Ztg.* wzywa energicznie rząd, aby rzucił obojętność apatyczną i rychłą dał pomoc.

Na naczelnika biura prezydjalnego w urzędzie kolei państwowych ma być powołany jeden z najznakomitszych członków klubu polskiego.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Kraków, 28go czerwca. Pod wpływem ustalającej się pogody, ruch na dzisiejszym targu zbożowym na Kleparzu przy dość niewielkim dowozie był ożywiony i dość znaczny. Ceny w ogóle a szczególniej żyto i jęczmień podniosły się. Tendencja była stała; zakupna odbywały się nietylko na miejscowe potrzeby lecz i na wywóz.

Płacono za pszenicę żółtą w wadze 100 kilogramów od 9·50 do 10·60 złr.; czerwoną od 10.-- do 11·- złr.; białą od 10·— do 11·25 złr.; żyto piękne od 9·40 do 9·70 złr.; poślednie od 9·20 do 9·50 złr.; jęczmień piękny od 9·— do 10·50 złr.; poślední od 7·50 do 9·— złr.; owies od 8.80 do 9·40 złr.; groch od 9·75 do 12·25 złr.; fasolę od 10·50 do 13·— złr.; kukurudzę od —·— do —·— złr.; proso od 6·75 do 7·75 złr. jagły od 10·50 do 14·— złr.; tatarkę od 8·— do 8·75 złr.; rzepak od —·— do —·— złr.; koniczynę czerwoną od —·— do —·— złr.; białą od —·— do —·— złr.; wykę od —·— do —·— złr.

Teatr hr. Skarbka.

Dziś 30 czerwca 1884. ostatnie przedstawienie dramatu przed wyjazdem do Krynicy. Cały dochód, na korzyść powodzią dotkniętej ludności, **Gęsi i Gąski** komedja w 5ciu aktach przez M. Bałuckieog.

Nadesłane.

MARGRABINA.

POWIEŚĆ PRZEZ ALBERTA DELPIT.

(Ciąg dalszy.)

— A pańska mała arabka? Co się z nią dzieje? — spytała.

Jest ze mną i z moim dziadkiem w Tréport — odparł.

— Nazywa się Gemma, nieprawdaż?

— Właśnie, ja jej dałem to imię. Po arabsku nazywano ją Klejnotem. Brzmiało to jednak trochę dziko dla naszego ucha cywilizowanego. Wyszukałem jej więc inne imię, najwięcej zbliżone znaczeniem do pierwszego. Biedne dziecię.

— Dla czego ją pan żałujesz?

— Bo sama jedna na świecie, rzucona tak daleko od kraju rodzinnego.

— Czyż nie może tam powrócić?

— Nie chce już teraz żyć zdala odemnie. Cóż robić? Te ludy Wschodu nie są i w tem do nas cywilizowanych podobne. Ich wdzięczność jest równie jak ich nienawiść zaciętą. Uratowałem życie temu dziecku... może jej źle się w końcu tym darem przysłużyłem... To jednak wystarcza aby jej małe serduszko na zawsze do mnie przylgnęło. Gdybyś pani ją widziała, ilekroć odjeżdżam lub wracam... Oczy jej płoną niby blask słoneczny, odbity w czarnym djamencie. Powodzi za mną wzrokiem w milczeniu, ruszając tylko ustami, jakby coś sama do siebie szeptała.

— Więc kocha pana widocznie. ..

— To dziecko?!

Ton, którym Maksymiljan wymówił te słowa, przekonał dostatecznie, iż Arabka kobietą nigdy dla niego nie będzie. Gemma mogła wyróść, postarzeć się nawet obok niego, a on będzie w niej wiecznie widział owo dziecię nieletnie, które uwoził przed sobą na ręku odstrzeliwając się z konia dzikiej hordzie napastników. Czas mijał na rozmowie, a margrabina i jej towarzysz ani się spostrzegli, iż od pół godziny jadą przepyszną aleją, wysadzaną po obu bokach jaworami niebotycznymi o konarach szerokich i cienistych.

— Ależ jesteśmy w zamku! — zawołała Diana oglądając się wkoło ze zdziwieniem.

Bezwiednie puścili się drożyną bliższą, która ich wprost do parku w Vairs zaprowadziła.

— Nic mi więc nie pozostaje — uśmiechnął się Maksymiljan — jak pożegnać panią, dziękując serdecznie za tak czarowną przejażdżkę.

— O! na to nigdy nie pozwolę. Musisz mi pan do końca towarzyszyć i zjeść z nami drugie śniadanie.

— Ależ to niepodobna margrabino!

— Dla czego?

Zamilkł zmięszany, nie mogąc na razie znaeść odpowiedzi. Trudno mu było zaiste wytłómaczyć, dlaczego nie chce... a raczej nie może, zjeść śniadania w zamku Vairs. Na szczęście Diana pomyliła się zupełnie co do znaczenia słów jego, wierząc święcie iż to prosta wymówka, podyktowana przez grzeczność wygórowaną i bojaźń aby się nie stać natrętnym.

— Nie wymkniesz mi się pan i koniec! — zaręczyła żartobliwie. — Jest już późno, musisz pan być głodny, i do Tréport wróciłbyś o godzinie niewłaściwej. Nie chcę się zresztą pozbawiać i tak miłego towarzysza i przyjemnej rozmowy. Czy i teraz mi pan odmówisz?

Nie, nie miał siły odmówić. Ten głos melodyjny dziwnie na niego oddziaływał, zachwycony ogarniał ją wzrokiem siedzącą z gracją na rasowej delikatnych kształtów arabce, w czarnej amazonce i czarnym kapelusiku strzeleckim. Było jej prześlicznie w tym stroju. Margrabina puściła się wówczas pełnym galopem, w czem ją i Maksymiljan naśladował. Tak objechali dziedziniec, osadzając wprawnie i zręcznie konie spienione przed zamkową wystawą. Margrabia nie poznał zrazu pana Danglars, skoro jednak żona go przedstawiła, przyjął gościa najuprzejmiej.

— Wszyscy już są w salonie — rzucił mimochodem. — Trochę się moja pani spóźniła... Tylko nie uważaj tego za wymówkę aniołku!

Henryka Rocher była na wskroś fałszywą, posiadała w najwyższym stopniu sztukę ukrywania myśli, nawet wypowiadania czegoś, wręcz tym myślom przeciwnego. Patrzyłaby bez wątpienia z krwią najzimniejszą na śmierć najlepszej swojej przyjaciółki, a jednak wyrwało jej się: „Ah!“ wielce znaczące, gdy Maksymiljan wchodził do pysznego salonu zamkowego, prowadząc opartą na jego ramieniu Dianę. Natychmiast, jak zwykle, kiedy gniew kipiał w jej łonie, przybrała minkę najsłodziej uśmiechniętą. Mogła się rychło uspokoić jeżeliby była istotnie trwogę uczuła gdyż Diana opowiedziała głośno, z całą swoją, lubą prostotą, jak trafem szczęśliwym spotkała i zaprosiła pana Danglars. Po chwili zbliżył się nieznacznie do Henryki, która rzuciła mu cichutko podczas gdy ją witał:

— Po śniadaniu... w moim pokoju... Dam ci znak, gdy będzie czas po temu...

Maksymiljan zatem, był ową tajemnicą Henryki. Musiała kochać go prawdziwie, skoro ta zazwyczaj chytra i zimna kobieta, obrachowująca wszystko naprzód, nawet chwile swoich słabostek, pierwsza mu zaproponowała gdy wstali od stołu, przechadzkę w parku. Tylko zamiast ukryć się z nim w cienistych szpalerach, porwała go za rękę i wśliznęła się cichuteńko na wschody wieżyczki, którą obecnie zamieszkiwała. Gdy znalazła się z nim, sam na sam w swoim pokoju, rzekła krótko tonem rozkazującym:

— Opowiadaj jak to było!... chcę wiedzieć wszystko!...

I musiał jej powtórzyć całe spotkanie, nie omijając szczegółu najdrobniejszego. Patrzyła mu ciągle w oczy, aby w nich prawdę wyczytać. Wtej chwili było dla niej obojętnem, coby powiedziano gdyby się kto dowiedział, iż siedzi zamknięta sam na sam z młodym człowiekiem? Cóż ją obchodziły złośliwości Joanny Vernier, żarty pani Repp, lub opowiadania dowcipne Maurycego Gendron, kiedy czuła w łonie zazdrość szaloną, niedorzeczną i niczem niedającą się usprawiedliwić, choć nie miała dowodu, żeby Maks i Diana, mogli się porozumieć, i coś zmyślali. Zresztą wiedziała dobrze iż margrabina zna zaledwie pana Danglars i że nie spotkali się od owego balu, danego w pałacu Morère z okazyi podpisywania ślubnej intercyzy.

Rzeczywiście, pierwszy raz w życiu, ta istota przewrotna kogoś, oprócz samej siebie pokochała. Zrazu widziała w nim li znakomitość, którą żądna była umieścić na liście swoich wielbicieli. Powoli, powoli, złapała się sama w sidła, zastawione przez jej tylokrotnie wypróbowaną kokieterję. Tym razem szczerość mężczyzny zwyciężyła chytrość kobiety, prawość wzięła górę nad kłamstwem. Zamiast przygotowywać ostrożnie i z wyrachowaniem chwilę upadku, oddała mu się nagle, po szalonemu, w upojeniu, które jej przytomność odbierało. Namiętność ta wzmagała się z czasem jakby nic nie mogło ugasić płomieni w jej sercu rozniecony.

A Maksymiljan? Byłby w nielada kłopocie gdyby mu kto kazał określić to, co się w nim działo. Henryka zachwyciła go zrazu rysów niezrównaną delikatnością, słodyczą uśmiechu, gracją omdlewającą w ułożeniu. Lubił jej rozmowę, bez wyższego wprawdzie polotu, ale dowcipną często a złośliwą zawsze. Rzecz dziwna, iż obmowa bawi i pociąga nawet człowieka najzacniejszego. Po jakimś czasie jednak zastanowił się nad tem iż tylko natury przewrotne, bywają tak na całą ludzkość zażarte, że kobieta spotwarzająca przed kimś resztę świata, może tak samo przed tą resztą jego obmawiać. Jeżeli Henryka tylko podobała się Maksymiljanowi, ona nim się zajęła szczerze szalenie; i tak dnia pewnego, sam nie wiedział jakim cudem został kochankiem kobiety, którą zaledwie lubił trochę. Historja to wielu stosunków miłosnych, w których nigdy prawie namiętność jednej strony, nie dorównywa płomieniom wszystko pochłaniającym, strony drugiej. Henryka nieszczęściem dla niej, należała do tego rodzaju kobiet, o których mówią: „Skoro się odda... zgubiona!“ Ułuda wszelka znikła istotnie, gdy się porównało te kształty chude potwornie, z tą śliczną główką, z temi rysami pełnemi inteligencji. Dziwnie bo to się nie raz dzieje na świecie, niepojętne są czasem sympatje i antypatje. Pożądamy szalenie jakąś kobietę przed piewszem rendez-vous, a staje nam się obojętną, wstrętną niemal... nazajutrz.

Zdarza się ten sam *casus* czasem i na odwrót. Bo też w naszym wieku wszelkich wynalazków sztuka doszła do takiej doskonałości, tak łudząco zastępuje wszelkie braki i niedokładności natury, iż dobrze powiedział pewien dowcipniś: „Zanim przysięgniesz kobiecie miłość wieczną, poczekaj przynajmniej na drugą schadzkę.“

Maksymiljan w ogóle na nic nie przysięgał, nie uwiódł bynajmniej Henryki, ona sama miłość mu swoją zaofiarowała. Został wciągnięty prawie bezwiednie w stosunek, który mu się w końcu bynajmniej nie podobał. Jego rycerska otwartość cierpiała wielce, zmuszona kłamać i udawać. Miał nieraz ochotę przeciąć węzeł gordyjski i zerwać ostatecznie. Wstrzymywało go jedynie uczucie, dość częste u mężczyzn, nader zaś rzadkie u kobiet, uczucie litości. Wszak miał rozpocząć nową podróż w październiku. Odjazd zatem będzie roz-

wiązaniem najnaturalniejszem, a przynajmniej nie zaciąży mu na sumieniu obraza kobiety, której w końcu nie może o nic oskarżyć. Czy z miłości, czy z kaprysu? była z nim szczerą. Przynajmniej nie wodziła go na sznureczku wyrafinowanej kokieterji, nie zaprzęgała wszem w obec do swojego wozu tryumfalnego, jak to inne czynią. Szczęściem dla Henryki, tak ją próżność zaślepiała, iż dotąd nie spostrzegła znacznego w Maksymiljanie oziębienia.

Teraz stała przed nim uspakajając się powoli, rzekła wreszcie cicho, niemal pokornie:

— Dziękuję ci... posądzenie moje było nie słuszne...

Maksymiljan wymknął się szczęśliwie z pokoju i wrócił do salonu, przez nikogo nie dostrzeżony i niczyjej uwagi nie zwróciwszy. Wkrótce całe towarzystwo przeszło do ogrodu, użyć miłej przechadzki w szpalerach gęstych, wysokich i cienistych. Diana wzięła znowu pod ramię Maksymiljana, margrabia gawędził z panią Vernier i Maurycym. Za nimi w pewnej odległości pani Repp uśmiechała się pod wachlarzem, słuchając pieprznych konceptów Ludwika Maréchal. Pani de Kersaint zaś wcale nie było, ponieważ mąż ją wezwał do Paryża na dni kilka, z powodu uroczystości ślubnej jakiegoś ich krewnego.

— Długo zabawisz pan w Tréport? — spytała Diana.

— Do października, pani.

— Tak do późna?

— Gdy się wiele pracuje — uśmiechnął się Maksymiljan — nie uwierzysz pani, jak czas mknie szybko, i jak go nam zawsze brakuje. Racz pani i na to zwrócić uwagę, iż mam z sobą dziadka i Gemmę. Jestem więc otoczony i ukołysany dwiema czułościami odmiennemi, ale zawsze czujnemi, gdzie idzie o moje dobro i wszelkie wygódki. Wreszcie mam morze przed oczami a lubię wpatrywać się w tego starego przyjaciela moich lat dziecięcych.

— Wychowałeś się pan nad brzegiem morza?

— Tak pani margrabino, w Bretanji.

— W Bretanji! — zawołała wesoło Diana. — I ja również. A w której stronie?

— Oh! w takim odludnym zakątku, iż pani w żaden sposób o nim słyszeć nie mogłaś. W okolicy Pornic'a.

Tym razem Diana drgnęła.

— I ja... i ja!... — szepnęła.

A wpatrując się badawczo w młodego człowieka, zdumionego w najwyższym stopniu, dodała po chwili głosem drżącym:

— Ten kąt zapadły nazywa się Birochère, nieprawdaż? Potrzebuję tylko oczy przymknąć... Wspomnienia tłumem mnie opadają... Widzę jak na dłoni skał urwiska... fal przypływ i odpływ... brzeg piaszczysty pełen muszelek... wieniec pagórków w około, a na nich domki stare, niewielkie. Najmilsze lata z życia całego tam spędziłam, w dużym folwarku na drodze do Beauvoir, u zacnych, poczciwych staruszków, którzy mnie tak kochali. Zawieszona pomiędzy niebem a rozbijającym się o skały oceanem, byłam jak ptaszek wolna, czułam się niewypowiedzianie szczęśliwą, miałam małego towarzysza i przyjaciela, który biegał ze mną po łąkach i lasach, pomagał wdzierać się na najwyższe skał szczyty. Nazywałam go Maksiem, bo mu było na imię Maksymiljan, on zaś wołał na mnie „Śliczotko“, bo znajdywał mnie ładną... Na chwilę nie wyszedł on z mojej pamięci, ani gdym Birochère opuściła dla klasztoru, ani gdym z klasztoru wyszedłszy, wracała do Paryża... Spotkałam go razu pewnego na mojej drodze, mówiliśmy nie poznawszy się nawzajem... musiał dopiero nazwać miejscowość nieznaną, aby wywołać przeszłość w mojej pamięci, abym mogła poznać w człowieku dojrzałym owego chłopczyka, któremu zwykłam była mówić:

— Dzień dobry Maksiu!... a on mi odpowiadał...

— Dzień dobry „Śliczotko!“ — przerwał jej Maksymiljan z okiem rozpromienionem, uniesiony radością najwyższą wywołaniem najdroższego ze wszystkich najdroższych mu wspomnień. — Więc to pani jesteś ową Śliczotką? — Ah! teraz rozumiem dla czego głos twój srebrny tak mnie upajał, takim dziwnym czarem duszę owiewał! przeszłość pochłaniała teraźniejszość, a szczęście które czułem z tobą rozmawiając, było odblaskiem chwil przed laty swobodnie i roskosznie spędzonych.

Instynktem wiedziona, Diana w koło się oglądnęła, byli zupełnie sami, tamte pary musiały zapewne pójść inną drogą.

— Chodź pan! — pociągnęła go szybko za sobą, uszczęśliwiona sama nie wiedząc dla czego, iż mogą chwilkę swobodnie, bez świadków porozmawiać.

Wprowadziła go do kiosku na końcu alei, ukrytego w drzew i krzewów zieleni.

— Siadajmy tutaj. Żebyś pan wiedział jak mnie to odkrycie do głębi przejęło! Olśniło mnie jakby rodzaj objawienia! Żem pana nie poznała, żeś mnie nie poznał nawzajem, cóż naturalniejszego. Ale dla czego skoroś pan nazwał Pornic, uczułam w duszy wstrząśnienie dziwne, niby iskrą elektryczną? Dlaczego nagle blask mnie otoczył i od razu cały obraz stanął przed oczami?

— Bo lata dziecięce pani są epoką, która linjami niestartemi wraża nam się w pamięć, która na wieki w sercu zostaje. Czy dla tego, iż idąc coraz dalej po cierniach żywota, wracamy z lubością do chwil owych, kiedyśmy dopiero żyć zaczynali? Czy też, że pamięć dziecka niczem jeszcze nie zaprzątnięta, przechowuje wierniej pierwsze wrażenia, pierwsze uczucia? Nie wiem... ale to pewna, iż przypominam sobie lada drobnostkę kiedym miał lat dziesięć, a zapominam o sprawach daleko ważniejszych z epoki moich lat dwudziestu.

— Pamiętasz pan zatem?...

— Birochère?!

— I Śliczotkę?...

— Oh! pani, Śliczotka była tak ładniutką, jak ty piękną jesteś! Czy ja pamiętam?!... w sukience niebieskiej, z falbanką u dołu i w białym perkalowym fartuszeczku. Raz, trzymając się za ręce, biegaliśmy wzdłuż parowu gęsto obrośniętego ożynami. Puściłem jej rękę, aby wdrapać się na sam szczyt pagórka, skąd w krzaków gęstwinie wychylały do mnie swoje śliczne główki granatowo-aksamitne, smaczne ożyny. Wróciłem z tryumfem, niosąc w kapeluszu zbiór nielada. Podział prędko nastąpił; skorośmy obdzielili siebie, na kamieniu omszałym usiedliśmy. Ja pożerałem je łakomo całą garścią, jak zwykle chłopiec w tych latach o nic nie dbający; ona brała na szpilkę owoc jeden po drugim, delikatnie, jak przystało na panienkę dobrze wychowaną, czyściutką, która lęka się plamki najlżejszej. Gdym sobie już porządnie twarz i ręce sokiem ciemnoczerwonym obmazał, zaśmiała się tak serdecznie szczerząc ząbeczki drobne i białe jak u wiewiórki, klasnęła w dłonie, a zarzuciwszy mi swoje ramiona na szyję, rzekła z minką figlarną: „Nie dla tego cię całuję, żeby cię całować, ale dla tego, żeś się tak zabawnie sokiem zamazał więc i ja chcę się tak samo zamazać!...“ — Pamiętasz to pani?

Margrabina również radością promieniała.

— Czy pamiętam!... A ta wielka kałuża na środku wsi której tak się bałam okropnie? Skoro deszcz padał, napełniała się aż po brzegi wodą brudną i czarną, co moją trwogę zwiększało. Ileż to razy Maksio brał mnie na ręce i przeskakiwał jamę pełną wody, a jeżeli mnie jeszcze strach ogarniał, potrzebowałam tylko schwycić go mocno za szyję, a lęk wszelki mnie opuszczał. Pamiętasz pan?

— Czy pamiętam?... Mój Boże... A wielki pies z czarnemi kudłami u poczciwych staruszków panią wychowujących, który tak chętnie woził nas na grzbiecie po kolei; ilekroć zaś było mu za długo grać rolę niewdzięczną rumaka, przysiadał na tylnych łapach, wybierając miejsca najmiększe na murawie i tam nas zrzucał delikatnie.

— A gospodyni proboszcza która przy każdej mszy tak rzewnie płakała podczas podniesienia?

Diana śmiechem parsknęła, jakby łzy księżej gospodyni były czemś nader zabawnem, i Maks śmiechem wybuchnął, sam nie wiedział dla czego. Niby perły czystej wody, nizali jedno wspomnienie po drugiem; — tak odurzeni i zatopieni w radości, iż nawet nie zauważyli cienia, który mignął koło okna w gęstwinie i nie zasłyszeli szelestu liści zeszłorocznych, zdeptanych czyjąś nogą tuż obok nich.

Henryka poczekała trochę po odejściu Maksa, aby nie zjawić się z nim razem w salonie. Nie zastawszy tu nikogo, spytała służby którędy poszło całe towarzystwo. Wskazano jej aleję kasztanową. Pani Rocher znalazła się wkrótce na zakręcie, zkąd dwie drogi się rozchodziły, jedna do lasu prowadziła, druga trochę stroma na pagórek, na którym kiosk chiński był zbudowany. Wybrała tę ścieżkę węższą i mniej wygodną. Dla czego? Bo często rządzi naszemi losami traf ślepy, bo wystarczy nieraz proste widzimisię kobiety złej i podłej, jaką była Henryka, aby skręcić na lewo nie na prawo, a wskutek tej, tak drobnej na pozór okoliczności, aby ciążąca nad nami fatalność mogła okazać w całej pełni swoją wszechpotęgę.

Zatrzymała się nieopodal od kiosku, słysząc rozmowę dwojga ludzi. Zazdrość słuch zaostrza, więc się nie omyliła? Cóż może mieć jej kochanek wspólnego z tą kobietą? Podsunęła się cichuteńko pod same okno aby ich szpiegować. Umiała panować nad sobą, wysłuchała też spokojnie słów kilku, z których się dowiedziała, iż łączy ich dawna zażyłość — i nie wpadła do kiosku, aby rzucić w oczy Maksowi jego zdradę haniebną, Jak on ją okłamywał przed chwilą, udając, iż nie zna Diany! jak ona zmyślała sprowadziwszy go sobie na śniadanie! Nie tylko znają się doskonale, ale łączą ich owe węzły tak słodkie, tak silne, wspólnych igraszek z lat dziecięcych.

Wracała w tył się cofając, z oczami wlepionemi w drzwi kiosku, aby mogła być pewną, iż nie wiedzą, że ich tajemnica w jej szpony się dostała. Nie powinni domyślać się niczego! Wszak potrzebowała czasu aby zemstę odpowiednią przygotować. Oparła się o drzewo, z głową w górę podniesioną, z oczami w jeden punkt utkwionemi, — z oczami temi koloru fiołka niewinnego, które teraz patrzały dziko i bezlitośnie; jak ostrze stali na wskróś pierś ludzką przenikające. Mniej cierpiała jej miłość zdradzona, niż próżność zraniona do głębi. Nawet boleść, zwykle i naj-

nikczemniejsze dusze oczyszczająca — u niej tylko uczucie podłe wywoływała. Zemścić się? Jak? przez kogo? Marzyła o mękach przez Mohikanów zadawanych, któreby wspólnie znosili i odczuwali nawzajem. Radaby ich była zobaczyć uwiązanych do słupa, lżyć oboje i patrzeć na ich krew, na ciało pod razami opadające! Odeszła wreszcie ku pałacowi. Gdy się złączyła z resztą towarzystwa, nikt by się nie był domyślał burzy która wrzała w jej piersiach. Uśmiechała się słodziej niż kiedykolwiek w życiu. Nie starała się zwrócić niczyjej uwagi na nieobecność Diany i Maksymiljana; — jeszcze było na to za wcześnie. Najdalej w pół godziny nadeszli i oni.

— Gdzieżeście się państwo tak zawieruszyli? — spytał margrabia tonem obojętnym.

— Diana była, ręczę! nieubłaganą — zażartowała pani Vernier. — Musiał z nią pad Danglars na pewno obchodzić całą posiadłość, aż do najdrobniejszych szczegółów!

Diana spłonęła rumieńcem:

— W istocie, odgadłaś pani doskonale.

Nie taiła się bynajmniej z radością, która ją opanowała. Dla czegożby się miała kryć, nie czując się być winną. Promieniała szczęściem, nie umiejąc zdać sobie sprawy, dla czego? Nie domyśleli się oboje, jaki przewrót moralny w nich nastąpi po tem spotkaniu i odszukaniu się przypadkowem. Henryka chwytała się jeszcze ostatniego promyka nadziei. Może istotnie dopiero tam, w kiosku, porozumienie między nimi nastąpiło? W takim razie Diana opowie natychmiast mężowi całe to wydarzenie. Margrabina atoli milczała, co więcej nawet, stroniła widocznie od Maksymiljana, i była prawie zimną dla niego. Jakby chciał zadać ostatni cios Henryce, p. Danglars zaprosił wszystkich na śniadanie w Tréport dodając osobno dla Diany:

— Spodziewam się, iż pani margrabina raczy przyjąć zaproszenie, jak gdybym miał zaszczyt należeć do jej dawnych przyjaciół.

„Dawnych przyjaciół!“ — Te słowa dobiły Henrykę. Nie wątpiła teraz ani chwili — Maks musi pokochać Dianę. Nie spuściła ich z oka póki pan Danglars bawił w zamku. Jakąż radością promieniała pani de Tandray, jak krzyżowały się w powietrzu ich spojrzenia, skoro myśleli, iż nikt na nich nie zwraca uwagi! Dla kobiety zazdrosnej, było już aż nadto dowodów Złość wściekła, zażarta, kipiała w jej łonie. Gdy Maksymiljan wsiadł na konia, odprowadzała go eszcze wzrokiem, póki nie zginął w kurzu tumanach; ale nie jak dawniej wzrokiem kochanki, tylko z nienawiścią w źrenicach szeroko rozwartych, której każdy środek dobrym będzie, byle zemsty dokonać.

VII.

Maksymiljan zamieszkiwał dom obszerny w Trèport, na bulwarze, nad brzegiem morza. Dziadek jego miał swoje pokoje na dole — przestronne, wesołe, do słońca, z których wcale nie wychodził, chyba na przechadzkę niedaleką z wnukiem i Gemmą. Wszyscy tutaj pokochali i czcią otoczyli tego starca pięknego, z aureolą włosów srebrnych nad czołem, z uśmiechem tak smętnym a łagodnym — z wzrokiem zdradzającym do dziś dnia prawdziwie męską dumę i rycerskość bez zarzutu. Skoro była piękna pogoda widziano tę trójcę nierozłączną, kroczącą zwolna tam i napowrót po brzegu morskim. Uśmiech bolesny starca, wtedy tylko stawał się cokolwiek weselszym, gdy wpatrywał się w wnuka ukochanego. W tem spojrzeniu czytało się wyraźnie iż Maks jest węzłem jedynym, który starca do życia przywiązuje.

— Jakiżeś dzisiaj rozpromieniony! — zauważył starzec, gdy Maks ściskał go na powitanie rzuciwszy lejce i oddawszy konia po powrocie z Vairs, *groomowi* nadbiegającemu.

— Istotnie, szczęście mnie dziś po drodze spotkało.

— Szczęście? Chwytajże je w lot dziecię najdroższe! Gdy dójdzie się do mojego wieku, żal nam każdej chwili weselszej, którąśmy niebacznie zmarnowali i wyzyskać nie umieli. Sciezka żywota, tak długa i ciernista; a tak rzadko i tak na krótko błyśnie nam promyczek szczęścia jaśniejszy! Ale opowiedz mi twoją przygodę.

Usiedli w słońcu przed domem, patrząc na tłumy przechodniów i pań wystrojonych. — Od czazu do czasu, obijał się o ich uszy bądź to okrzyk trwogi, bądź okrzyk radości od brzegu, gdzie się mnóstwo dzieci zebrało, szukając w piasku muszelek.

— Przypominasz sobie ojcze Śliczotkę?

— Śliczotkę?

— Te małą dziewczynkę — mówił Maks dalej — która bawiła się ze mną po dniach całych gdyśmy mieszkali w Birochère... Wychowywała się w wielkim folwarku, u staruszków Cruce.

— Ach! tak! tak! przypominam ją sobie.

— Otóż dzisiaj ją odszukałem... nazywa się teraz margrabina de Tandray.

Pan Danglars żył nadto długo i miał za wiele doświadczenia i wprawy w badaniu serc ludzkich, aby nie odgadnąć, z jakiego źródła płynie właściwie radość tak wielka u młodzieńca po spotkaniu przypadkowem i jednorazowem. Z dyplomacją wyrafinowaną a delikatną, którą posiadają tylko serca umiejące drugich kochać z całem wylaniem — wyciągał z Maksa słowo po słówku, póki mu nie opowiedział dnia tego od początku aż do końca. Gdy wysłuchał wszystkiego, powtórzył w duchu słowa wypowiedziane już przez Henrykę: „On pokocha Dianę!

— Mówisz więc że ta cała wesoła czereda opadnie nas jutro?

— Czy ci to przykrość sprawia mój ojcze?

— Oh? bynajmniej! Będę i ja uszczęśliwiony odszukaniem Śliczotki, przemienionej w damę wielkoświatową.

— Wchodząc do domu spostrzegł Maks Gemmę w oknie stojącą. Musiała słyszeć całą rozmowę.

— A ty mała? — spytał żartobliwie — coś robiła podczas mojej nieobecności?

Spojrzała mu w oczy długo i czule:

— Na ciebie czekałam — odrzuciła.

Nie zwrócił uwagi na jej odpowiedź. Od dawna przestał sobie zdawać sprawę z dziwactw Gemmy. Powiedział sobie raz na zawsze, iż przymioty jej jak i wady są nierozłączne z rasą arabską; podobała mu się zresztą ta cichość oryginalna w jej charakterze i usposobieniu Oddając nawet Gemmę do Zakładu naukowego prosił usilnie przewodniczącą, aby Gemma przypadkiem nie zfrancuziała.

Nazajutrz jak co dzień o tej godzinie, Maksymiljan wyszedł po śniadaniu, przeszedł przez miasto udając się drogą do *Eu* prowadzącą. Można znaleść na tej drodze kilka małych ładniutkich domków w guście szwajcarskim, które wynajmują się na sezon kąpielowy. Maks zamówił dla siebie jeden z takich i tam schadzali się z panią Rocher. Służący z Paryża sprowadzony utrzymywał dom w porządku mając raz na zawsze nakazane znikać z horyzontu na czas dłuższy o pewnej w dniu godzinie. O dniu wczorajszym mowy już prawie nie było, Henryka wspomniała tylko raz jeszcze przepraszając za wyprawioną mu wczoraj scenę zazdrosci. Czyż to ona nie zna Maksia swojego? Czyż nie zna również tej *kochanej Diany*?! Skoro wymówiła to imię, skorzystała aby wynosić pod niebiosa cnoty i przymioty pani de Tandray. Młody człowiek o nic złego ją nie posądził. Naiwny! Jak można ufać kochance gdy chwali inną kobietę?!

— Mam dla ciebie drogi Maksiu radośną nowinę — dodała skończywszy odę pochwalną na cześć Diany — Zabawię z tobą dłużej niż się sama spodziewałam. Moja przyjaciółka pani Maublanc pisze mi właśnie iż przyjeżdża w tych dniach do Tréport i błaga mnie usilnie, abym z nią razem ten miesiąc przepędziła.

Nigdy nie była bardziej zajmującą. Była wesołą, starała się bawić i rozrywać Maksa, który był dnia tego dziwnie zamyślony. Odgrywała rolę mistrzowsko! Była pewną miłości Maksa dla Diany, chciała mu więc tak szczelnie oczy zawiązać, żeby w niczem jej zemście nie mógł przeszkodzić. Rozeszli się, umówiwszy przyszłą schadzkę na pojutrze, skoro jutro całe towarzystwo z zamku Vairs, je śniadanie u Maksa w Tréport. Maksymiljan wracał zadumany głęboko myśląc bezustannie o pani de Tandray. Czuł się szczęśliwym tem wszystkiem co usłyszał o niej od Henryki. Nie zastanawiał się nad tem dziwnem zjawiskiem, iż od wczoraj Diana myśli jego wyłącznie zajmuje.

W zamku byli wszyscy owym projektem uradowani; u pań główną rolę w tej przyjemnej wycieczce, grała ciekawość zaostrzona. Nawet pani de Kersaint, która wczoraj wieczór z Paryża wróciła, pragnęła wielce przypatrzeć się bliżej temu małemu, w pół dzikiemu stworzeniu, o którem dzienniki tyle się napisały. Jeżeliby przypadkiem ploteczka obiegająca salony prawdą była? Gdyż była pogłoska, iż cały romans ukrywał się pod tą awanturą. Już chciała Marja pochwalić się iż ona jedna zna bodaj z widzenia Arabkę, gdy niemy znak Diany zmusił ją do milczenia. Później poprosiła ją ustnie margrabina aby raczyła zataić to ich na pensji z Gemmą spotkanie, a gdy o przyczynę spytała, odebrała tylko odpowiedź wymijającą...

Śniadanie w Tréport było nadzwyczaj ożywione. Przez pierwsze pół godziny, ma się rozumieć, zajęto się Gemmą wyłącznie, trudno atoli było wydobyć z niej co więcej, niż odpowiedzi jedno-zgłoskowe, lub frazesy, nader krótkie i bez związku. Milczała, siedząc na szarym końcu; nic prawie nie jadła, skupiwszy całą swoją uwagę na Dianę i Henrykę. Zdawało się, jakby z całego towarzystwa, one dwie tylko dla niej istniały. Przestano się wreszcie Gemmą zajmować, nikt nawet nie spostrzegł, jak bezustannie jej czarne źrenice przenosiły się z jednej na drugą z tych dwóch kobiet, wmięszanych w życie Maksa. Wyraz oczów, zmieniał się za każdym razem. Wzrokiem łagodnym i pełnym jakiejś rzewnej czułości, niemal ubóstwienia, zdawała się pieścić z Dianą; skoro atoli patrzyła na panią Rocher, oczy jej robiły się zimne i jak ostrze stali przeszywające. Instynktem cudownym odgadywała obiedwie. Zniknęła z salonu przy końcu śniadania, zjawiła się dopiero w chwili odjazdu całego towarzystwa. W rękach na piersiach skrzyżowanych, niosła pęk róż przepysznych; zbliżyła się powoli do margrabiny i w kornej postawie róże jej podała. Gdy Diana po róże dłoń wyciągnęła, Gemma najprzód jej rękę przytknęła do czoła, do piersi, i wreszcie ucałowała serdecznie.

— Jakaż ona luba, ta maleńka! — zawołała pani de Tandray.

Szybko, z gracją kotki pieszczotliwej, porwała Gemmę w ramiona, w czoło i w twarzyczkę brunatną całując. Tym razem w oczach arabki okok czułości niewypowiedzianej, zalśniło uczucie wdzięczności, jakiej doświadcza niewolnica z sercem dumnem, gdy pan odznaczy ją łaską specjalną. Z powrotem o niczem innem nie mówiono, a wszyscy byli zachwyceni prostotą serdeczną małej dziewczynki w tym wypadku. Wracano pieszo. W pewnem oddaleniu od reszty towarzystwa, szła Marja pod ramię z Dianą. Pani de Kersaint jak i Henryka, podczas śniadania mało rozmawiały, mogły zatem uważać niejedno.

— Pan Danglars jest bardzo miły, nieprawdaż Diano? — rzuciła od niechcenia.

— Zachwycający! — z żywością niezwykłą odrzekła zapytana. Dość na niego spojrzeć, aby odgadnąć, jak wielkie serce bije w tej piersi. Uważałaś jak dziadka ubóstwia?... co mu tenże z procentem oddaje! A jaka skromność, jak ujmująca prostota. Trudno uwierzyć, iż to bohater prawdziwy!...

— Mówisz o nim z takim zapałem!...

— Mówię zawsze... jak myślę. Nie zdarzyło mi się istotnie spotkać w życiu natury sympatyczniejszej. Lubię przedewszystkiem jego szczerość i rycerskość: przysiądzbym gotowa, iż na ustach pana Danglars, nietylko kłamstwo, ale nawet światowa obłuda nie postała.

Marja nic nie odpowiedziała. Nie ma jeszcze niebezpieczeństwa, skoro Diana wcale nie ukrywa, jak bardzo jej się Maks podobał. Musi się mylić; przecież margrabina jest zamężną zaledwie od kilku tygodni, rozczarowanie mogłoż tak rychło już nastąpić? A jednak Marja posądzała przyjaciółkę iż coś przed nią ukrywa; i obojętność wzajemna małżonków, też ją niemało dziwiła. Co do pani Rocher, wytłumaczyła się z całodziennego milczenia, bólem głowy nerwowym.

W zamku dowiedziała się Diana, iż matka jej rannym pociągiem przyjechała, poprzedzając o kilka dni pana de Morére. Pokazywał on się z żoną nader rzadko w świecie, a nie podróżował z nią nigdy. Umieszczono Katarzynę w wieżyczce na prawo; w dolnym apartamencie od ogrodu. Wieść ta nie ucieszyła zbytnio Diany; ale też i przykrą dla niej nie była. Przyjęła nawet matkę serdecznie. Margrabia przeciwnie był mocno zażenowany. Zdawało mu się, iż żartobliwe Paryżaneczki i sceptyczni jego klubowi towarzysze; muszą wyśmiewać go po cichu, iż znalazł się samochcąc w tak drażliwej sytuacji. Jak też się znajdzie w obec niego *piękna Kasia*? Gdyby mógł był przeczuć, jak straszne burze miotały sercem tej kobiety!

Pierwszych dni po ślubie margrabiego, poiła się nienawiścią wściekłą, szaloną, dla łotra nikczemnego, który zadrwiwszy z niej w najlepsze w końcu haniebnie opuścił. Ileż razy mówił jej o swojej czułości, jak ją bezczelnie okłamywał! Powoli jednak nienawiść zażarta, ustępywała miejsca rzewnej tęsknocie. Tak się czuła samotną w tym wielkim pałacu! Świat zaledwie ją tolerował, mąż nią się brzydził. Oddawała się dewocji, z coraz większą gorliwością. Nie wychodzili teraz wcale z pałacu Morére: księża, zakonnice i siostry miłosierdzia. Działała w dobrej wierze. Zaczynała kochać wyłącznie Boga, przekonawszy się że człowiek kochać jej już nie chce. Jej żal nie przemienił się bynajmniej w wyrzuty sumienia, ale znajdywała pociechę w tajemnicach religji które tak wiele mówią o miłości. Nie przestawała jednak myśleć i o Fabianie, obraz jego wszędzie jej towarzyszył. Daremnie starała się zagłuszyć zmysłowość nienasyconą długiemi stacjami po rozmaitych kościołach lub odwidzaniami chorych i ubogich. Prosto z kościoła lub z poddasza leciała bądź do lasku bulońskiego, gdzie zwykle przechadzała się z Fabianem, bądź na róg ulicy, na którą okna jego dawnego pomieszkania wychodziły, wszędzie, gdzie mogła żyć wspomnieniem chwil roskosznie z nim spędzonych. Ranka pewnego uczuła chęć nieprzezwyciężoną zobaczyć Fabiana. Oburzyła się sama tą myślą. Pocóż jej tam?! Aby być świadkiem jak czule patrzą jedno na drugiego, jak się całują gdy czują się sami?! Dreszcz śmiertelna nią wstrząsała na myśl, iż oni żyją spokojni, szczęśliwi, kiedy ona cierpi męki piekielne! Była zazdrosną do wściekłości, zazdrosną o własną córkę! Dzikość zapanowała w niej znowu wszechwładnie, a żal który czuła zrazu do Fabiana zmienił się w srogą nienawiść dla Diany.

Dla czegożby zresztą nie miała nienawidzieć tej kobiety pięknej, młodej, eleganckiej, czarującej, w której nie widziała córki lecz rywalkę! Kobieta nie zostaje matką przez sam fakt brutalny, macierzyństwo rozwija się w niej dopiero z czasem, przez nawyknienie do dziecięcia, przez starania, któremi otacza niemowlę, przez te troski tysiączne, które przejść musi, zanim je trochę podchowa. Matki tytuł zdobywa się przez miłość jak i przez cierpienia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ogłoszenia drobne mogą być z adresem lub bez niego i tylko dzień po dniu podawane. Wszelkich informacyj dostarcza bezpłatnie Administracja ulica Akademicka l. 3, od 8 do 12 godz. rano.

Drobne Ogłoszenia

Cena jednego ogłoszenia do 6 wierszy 20 ct.

Listy znaczone literami lub cyframi przyjmują się i wydają za okazaniem biletu inseratowego. Na żądanie Inseraty układa Administracja.

Doniesienia rozmaite.

Gruntownie, szybko, bez przerwy zatrudnienia i pod ścisłą dyskrecją leczy choroby syfilistyczne i skórne, tudzież wszelkie następstwa nadużyć lat młodszych. Specjalista do chorób syfilistycznych i skórnych pr. lekarz Medyc. Chirurg i Akuszer **Jan Karpiel** przy ulicy Wałowej l. 3. Ordynuje od godziny pół do 10, do 12 przed południem; od 2 do pół do 6 po południu. Zamiejscowym udziela rady listownie i wysyła lekarstwa. (1620)

Des demoiselles françaises qui se trouveraient sans place peuvent trouver le logement et la table chez Marie Bruchon, rue Skarbkowska nr. 37 Léopol. (629)

Na cytrze, na fortepianie i śpiewu udziela nauk E. Kalinowski [Łyczaków l. 7]. Fortepiany, pianina, cytry i przybory poleca najtaniej i na raty. Ograne instrumenta pożycza, kupuje i mienia na nowe. Jego utwory na cytrę w księgarniach do nabycia. [700]

Ważne dla prowincji. Wszelkie zalecenia od osób z prowincji załatwiam we Lwowie przy placu Benedyktyńskim.
[722] Alojza Peyersfeld.

Posady i zatrudnienia.

Notarjusz Dr. Wurst w Kosowie poszukuje na czas od 15. lipca do końca sierpnia b. r. substytuta. Reflektujący kandydaci zechcą zgłosić się niezwłocznie przy dołączeniu pierwopisów lub wierzytelnych odpisów wszystkich do wykonania substytucji potrzebnych dokumentów, jakoteż świadectwo z dotychczasowej praktyki. (720)

Une française munie de bons certificats cherche une place de bonne ou guvernante s'adresser par lettre au bureau: Berthe. (715)

Kandydat notaryalny mający prawie dwa lata praktyki i mogący się wykazać bardzo chlubnem świadectwem, poszukuje umieszczenia. Adres: A. B. poste restante, Ciężkowice. [712]

Zdolny rachmistrz i buchalter poszukuje posady w Galicji lub Król. Polskiem. Zgłoszenia przyjmuje pod literami K. L. poste-restante Tarnoruda. (696)

Na czas wakacji poszukuję gimnazjalisty w celu udzielenia początków greki i powtarzania języka niemieckiego z II klasy. Zgłosić się pod F. W. poste restante Brzozdowce. [719]

Kupno i sprzedaż.

W Stanisławowie przy ulicy lipowej pod l. 55 ²/₄, jest realność z wolnej ręki bez pośrednictwa faktorów do nabycia. Takowa składa się: a) z dużego frontowego domu mieszkalnego, zawierającego 9 pokoi, dwie kuchnie, spiżarnię, strych i piwnicę. b) Z oficyn zawierających 5 pokoi, z budyneczkiem pobocznym mieszczącym w sobie kuchnię, pokój dla sług, spiżarkę i drewutnię. Przed domem znachodzi się mały ogród. c) Z drugich mniejszych oficyn zawierających jeden pokój, kuchnię i sień z komórką. d) Z budynku stajennego mieszczącego w sobie dwie stajnie, 2 wozownie i komórkę na drzewo. e) Z budynku na Magazyn wraz ze stajenką na dwie krowy. f) Z większego około pół morga obejmującego ogrodu ze szparagarnią. Bliższą wiadomość udzieli właściciel mieszkający w oficynach pod b) opisanych l. 57. [721]

Realność l. 116. star. 309, ulica Łyczakowska dom z 6 pokojami, piwnica studnia, 1. morg ogrodu, Bliższa wiadomość ulica Lindego Nr. 4. (704)

Z powodu wyjazdu, jest przy jednej z główniejszych ulic miasta Lwowa sklep wiktuałów i korzeni, dobrze urządzony pod przystępnemi warunkami zaraz do sprzedania. Reflektanci zechcą się po informacje zgłosić do handlu Wgo Karola Klimowicza, ul. Wałowa l. 11. [707]

Kasy ogniotrwałe z amerykańskiemi zamkami i zasuwami (Pasquillriegel) elegancko i wybornie wykonane, takie, jaką dostarczyłem dla Magistratu lwowskiego, sprzedaję najtaniej. Simon Degen
(624) ul. Wałowa l. 19

Realność składająca się z 2 domów parterowych w otwartem i zdrowem miejscu położona, z placem pod budowę, z dużym ogrodem z wszelkiemi wygodami gospodarskiemi za cenę 7.500 złr. jest zaraz do sprzedania. Wiadomość u właściciela na miejscu, ul. Piekarska liczba 61. [348]

2 tokarnie wiedeńskie 1. zwykła i jedna do owalnego toczenia, mało używane są tanio do sprzedania u A. Getritza rynek l. 41. (724)

Mieszkania i sklepy.

1 pokój kawalerski na 3 piętrze do wynajęcia. Bliższa wiadomość w kantorze p. Arnolda Wernera ul. Sobieskiego l. 3. [688]

2 pokoje i kuchnia w Hołosku Wielkiem zaraz do wynajęcia na letnie mieszkanie. Bliższa wiadomość pod adresem Donajewski pocz. Zamarstynów. [698]

2 pokoje, nyża i kuchnia na 3 piętrze Ul. Skarbkowska l. 4 od 15 lipca do najęcia. Bliższa wiadomość u dozorcy. [716]

2 pokoje frontowe na II piętrze ul. Dominikańska l. 1 do wynajęcia od 1 lipca. — Bliższa wiadomość na dole w aptece. [710]

2 i 3 pokoje z kuchnią lub 5 pokoi z kuchnią i przynależnościami na 2 piętrze ulica Sapiehy l. 5 od 1 lipca do najęcia. Na żądanie ogródek. (689)

3 pokoje z kuchnią zaraz do najęcia, przy ulicy Jabłonowskich l. 12. [708]

3 pokoje nyża, kuchnia na I piętrze zaraz do wynajęcia przy ul. Kurnickiej Nr. 3. Wiadomość u dozorcy. [702]

3 pokoje z kuchnią i ogrodem ul. św. Mikołaja l. 5 od 1 lipca do najęcia. [693]

3 pokoje z balkonem, z przedpokojem, kuchnią i wszelkiemi przynależytościami do wynajęcia od 1 lipca przy ul. Sykstuskiej l. 62. (686)

5 pokoi z balkonem, kuchnią, strychem i piwnicą, na 1 piętrze, tudzież stajnia na parę koni i wozownia, przy ulicy Stryjskiej l. 2B, każdego czasu do najęcia. Wiadomość u stróża. [717]

6 pokoi z trzema wchodami, kuchnią na I piętrze są do najęcia od 1 lipca w domu pod l. 11 ul. Akademicka. Wiadomość w miejscu. [694]

Na I. piętrze 6 pokoi, kuchnia spiżarnia pokoik osobny dla służącego od 1go Września do wynajęcia; wiadomość u właściciela na dole ulica Kurnicka Nr 5. A. (701)

Pomieszkanie na lato na Kelparowie cztery pokoje z kuchnią, spiżarnią, stajnią i wozownią z meblami lub bez mebli. Bliższa wiadomość u właściciela, ul. Akademicka l. 10 w Łazienkach św. Anny. [578]

Pomieszkanie składające się z 2 i 1 pokoji oraz lokal na warstat ślusarski — zaraz do wynajęcia przy ul. Ormiańskiej l. 25. [680]

W kamienicy pod liczbą 20, ulica Halicka jest pomieszkanie na pierwszem piętrze z balkonem składające się z 6 pokoi, przedpokoju, kuchni, strychu i piwnicy od dnia 1. Sierpnia 1884 do wynajęcia. Bliższa wiadomość u stróża. (714)

Mieszkanie do wynajęcia każdego czasu, składające się z 4 pokoi, kuchni, stajni, wozowni i wszelkich wygódek wraz z umeblowaniem i pościelą, lub bez takowych. Wiadomość na miejscu: Ulica Węgierska Nr. 310 w Przemyślu. [705]

Letnie pomieszkanie w Hołosku wielkiem, składające się z 5 pokoi i jednego, sionki, ganku i kuchni, strychu i piwnicy; może być także do dyspozycji stajnia i wozownia, staw do kąpieli, las dębowy i szpilkowy do wynajęcia. To pomieszkanie może być i dla dwóch partyj z meblami. Można mieć także i parę koni do dyspozycji lub jednokonkę. Bliższa wiadomość można powziąść w dworku na Wulce Kapitańskiej za rogatką Zamarstynowską. (697)

Do wynajęcia.

W domu Karola Wernera spadkobierców przy ulicy Czarneckiego l. 12 obok gmachu c. k. Namiestnictwa zaraz na II piętrze. Salon o 4 oknach [3 do frontu], **2 pokoje o dwóch oknach, 1 pokój o 1 oknie, przedpokój, kuchnia, strych i piwnica.** [597]

Na świeżem powietrzu w Brzuchowicach 1 mila do Lwowa między lasem szpilkowym gdzie oraz i staw do kąpania, są do wynajęcia dwa pokoje z kuchnią na 1 piętrze i na dole. Bliższa wiadomość w restauracji p. Fedorowicza ul. Dominikańska l. 2. [651]

Wydawca i właściciel: **Wojciech Maniecki.**
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Rewakowicz Henryk.**
Drukarnia „Kurjera Lwowskiego".